

Wojsko w cuda ma nie wierzyć

9 sierpnia 2022

Ujawnia się u mnie częstochowska zawiść. Wolałbym, by 15 sierpnia obchodzony był jako święto Maryjne, na Jasnej Górze. To dobre miejsce na cuda i mity. Gorszym pomysłem jest rozciągnięcie jasnogórskich cudów i mitów na całą Rzeczpospolitą i nazwanie tej katechezy Świętem Wojska Polskiego.

Przyjął się obyczaj – niemieckiego bodajże pochodzenia – by patriotyzm umacniać rytuałem przedstawiających związek Tronu, Buławy i Kropidła. Kulminacyjnym punktem uroczystości jest połączenie defilady wojskowej z mszą świętą. Nie jestem katolikiem, nie mam kompetencji wypowiadania się w sprawach religijnych, ale intuicyjnie podejrzewam, że Pan Bóg nie ma nic wspólnego z wojnami ani z wojskiem; czynienie z niego okazjonalnie generała czy marszałka jest chyba rodzajem bluźnierstwa. Podobnie bluźnierstwem się wydaje święcenie czy błogosławienie armat, czołgów lub karabinów; narzędzi służących do skutecznego łamania podstawowego przykazania: „nie zabijaj”. Sądzę więc, że dla dobra wiary katolickiej, wskazane byłoby ograniczenie nabożeństwa do uroczystości jasnogórskich. W Warszawie, jeśli to ludzie lubią, władze świeckie mogą zorganizować sobie defiladę, a w koszarach i miastach garnizonowych w całym kraju jakiś poczęstunek dla wojaków.

Istotne nie jest tylko rytualne oddzielenie Tronu od Ołtarza. Z okazji święta wojskowego trzeba głośno wszem wobec powiedzieć: limit Cudów, przewidzianych dla Polski, został już 1655 r., wyczerpany przez o. Kordeckiego. Koniec, kropka; teraz i w przyszłości Polacy mają sami troszczyć się o własne bezpieczeństwo, a nie liczyć na Pana Boga i Jego Matkę.

Owszem, jako częstochowiak, mogę się czuć współwinny, bo to tu na Jasnej Górze ustalono, że bitwa pod Warszawą, nie była

zwykłą bitwą, lecz Cudem. By tego dowieść trochę faktów „wyprostowano”; decydująca kontrofensywa znad Wieprza ruszyła 16 sierpnia (złośliwie, nie w dniu święta), śmierć kapelana ks. Skorupki nie wpływała na przebieg walk, a widmo Matki Boskiej nad polem walki ukazało się tylko na obrazie Kossaka. Nazwanie bitwy Cudem odebrano w 1920 r., jako złośliwość wobec Naczelnego Wodza. A przecież bez względu na nasze sympatie bądź antypatie polityczne, to on – pan Józef Piłsudski, z racji swego stanowiska, ponosił odpowiedzialność za wydanie decydującego o losach wojny rozkazu o kontruderzeniu.

0. Kordecki mógł bronić Jasnej Góry lub też skapitulować; z punktu widzenia strategii wojennej jedno lub drugie nie wpływało na przebieg wojny ze Szwedami. Cud częstochowski pomógł w stopniu bardzo ograniczonym, bardziej jako budujący mit, niż jako zdarzenie militarne. Wojna jest dziełem ludzi, jest przedłużeniem polityki. Wojsko jest narzędziem do realizacji celów politycznych. Nie ma Cudów, lecz jest polityczna odpowiedzialność osób decydujących o państwie. To oni wyznaczają cele, to oni dbać powinni, by były one realne, zgodne z potencjałem posiadanych narzędzi.

Niestety, wpojona nam przez patriotyczne wychowanie wiara w Cuda, powoduje ogólne amnestionowanie politycznych nieudaczników. Chcieli dobrze, okazali się bohaterstwem itd., to wystarczy na usprawiedliwienie. Nikt nie kwestionuje bohaterstwa żołnierzy walczących w Powstaniu Warszawskim, ale tym bohaterstwem nie można usprawiedliwiać złej decyzji politycznej. Wojna 1920 r. też nie jest właściwym przykładem mądrości politycznej. Cel polityczny rozpoczynającej wojnę wyprawy kijowskiej był zupełnie inny; niż osiągnięty po wygranej bitwie warszawskiej.

Uroczystości i defilady z okazji Święta Wojska są formą maskarady na użytek wewnętrzny i zewnętrzny. Rząd chce pokazać światu zdolność do obrony państwa; w jeszcze większym stopniu demonstruje obywatelom, że – jakby co – nie mają czego się bać.

Rytuały są nudnie powtarzalne, Rydz Śmigły też zaręczał, że nie oddamy ani guzika. Za Rydza wątpiący o potęgę militarnej Polski trafić mógł do Berezy Kartuskiej, przykładem Cat-Mackiewicz. Mamy teraz lepiej – grozić nam może jedynie medialny lincz w ultrapatriotycznej rządowej telewizji. Zaufanie do Rydza nie wynikało tylko ze strachu przed obozem koncentracyjnym. Miał on doświadczenie wojenne, unikał składania „pustych obietnic”. Jak mówił o tworzeniu floty, to na Bałtyku zaczęły pływać „Błyskawice” i „Burze”; gdy deklarował rozwój przemysłu obronnego: rzeczywiście wylewano fundamenty i wznoszono hale fabryczne w Stalowej Woli. Słaby potencjał gospodarczy Polski ograniczał możliwości obronne, wszechpanujący egoizm narodowy uniemożliwiał zawarcie skutecznych sojuszy obronnych. Rydz-Śmigły albo tego nie dostrzegał, albo w sprawie zasadniczej perfidnie okłamywał ludzi. Za to zapłacił cenę polityczną.

O tym się nie mówi przy święcie wojskowym, ale jaka jest dziś wiarygodność polityków odpowiedzialnych za obronę państwa? Przy nich Rydz Śmigły wydaje się uczciwym i prawdomównym. Dlaczego mam wierzyć ludziom, którzy są wiecznie czymś zaskakiwani? Gotowi mieli być na konfrontacje z Putinem, a teraz biegają oszalali wymyślając czym zastąpić rosyjski węgiel, gaz i ropę.

Wojna to poważniejsza sprawa niż sankcje gospodarcze. Tu chodzi o nasze życie. Poczucie moralnej odpowiedzialności wyznaczyć powinno granice demagogii politycznej.

Premier i minister nie mogą udawać Naczelných Wodków, bawiąc się jak dziecko w supermarkecie zakupem nowych gadżetów.

Wojna to zbyt poważna sprawa, by powierzać ją partyjnym politykom. Politycy są od wyznaczania celów, o kierunku inwestycji w narzędzia realizacji decydować muszą fachowcy. Fachowcy, znając wyznaczone cele i wiedząc jakimi środkami dysponują, opracować powinni wieloletni program dozbrojenia armii. Taki program realizować trzeba konsekwentnie mimo zmian

ekip politycznych. Politycy nie mogą uzurpować sobie praw bezpośredniego zarządzania wojskim.

Niech się skończy absurd z budowanie rodzajów wojsk podległym bezpośrednio MON, a takim tworem jest WOT. Obrona terytorialna jest potrzebna, podobnie jak odpowiednio wyszkolone zasoby rezerwistów. Ale stanowić powinna część sił zbrojnych, w dyspozycji i pod zwierzchnictwem Sztabu Generalnego, w bezpośrednim związku z miastami garnizonowymi. Dość także absurdu, że MON przywłaszcza sobie „oczy i uszy” armii, przejmując bezpośredni nadzór nad wywiadem i kontrwywiadem. Rozumiem, że ambicje polityczne powodują, że każdy partyjny minister chce mieć swoją „esbecję”; ale takie dziwactwa nie wzmacniają bezpieczeństwa Polski.

Na Cuda nie możemy liczyć; powtarzać to dzieciom trzeba nawet na lekcjach religii. Zostawmy wierzącym święto Maryjne na Jasnej Górze, nie łączmy Kościoła z Armią, bo to demoralizująca herezja. Oddzielmy też wysokim płotem wojsko od polityków. Politycy mają swój zakres odpowiedzialności, armia swoje określone kompetencje.

Nie mieszajmy jednego z drugim, bo z historycznego doświadczenia, wiemy jak straszną i bolesną cenę za to się płaci.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: StudioOpinii.pl